Nr. 58. Lwów dnia 10. Marca 1861. **Niedziela.**

GŁOS

Wychodzi we Lwowie codziennie, wyjąwszy poniedziałki i dni następujące po świętach uroczystych.

Cena prenumeraty we Lwowie wynosi na rok cały 16 zł., na pół roku 8 zł., na kwartał 4 zł. — z przesyłką pocztową w kraju na rok cały 20 zł., na pół roku 10 zł., na kwartał 5 zł.

Miesięcznie dla Lwowa 1 zł. 35 kr. w. a.

Pojedynczy numer kosztuje 10 centów w. a.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Głosu“ z opłatą od wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwsze i jednorazowe umieszczenie po 10 centów, za każde następne po 5 centów, z dodatkiem należytości stęplowej po 30 centów od każdego umieszczenia. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie frankują się.

Biuro Redakcyi i Administracyi „Głosu“ w rynku w domu narożnym pod l. 179. na drugiem piętrze.

Lwów dnia 9. marca.

Wyłożyliśmy już wczoraj najważniejsze powody, dla których mniemamy, że ustawy z 26 lutego jeszcze pewnym ulegną modyfikacyom, nim staną się normą stanowczą dla stosunków politycznych w monarchii. Jeszcze bardziej utwierdza nas w naszem przekonaniu ta okoliczność, że między zasadami wypowiedzianemi dyplomem z 20 października a myślą kierującą przy redakcyi statutów, trudno dopatrzyć tej jednolitości, której ludy składające rzeszę austryacką z uzasadnioną wyglądały otuchą. Wszak sam Najjaśniejszy Pan raczył wyrzec w dyplomie, że ten dyplom ma być stałą i nieodwołalną ustawą zasadniczą państwa, że ma służyć za prawidło nietylko dla obecnie panującego Monarchy ale oraz dla prawnych jego następców. W obec tak uroczystej rękojmi niemoże się ostać żadna ustawa, któraby nie była wiernem odbiciem Najwyższej woli objawionej w dyplomie, i ściśle konsekwentnym rozwojem tych zasad, które Najwyższy prawodawca uznał za stałe i nieodwołalne.

Podług brzmienia dyplomu Cesarz wykonywać będzie prawo wydawania ustaw jedynie za współdziałaniem sejmów, a względnie tylko za współdziałaniem Rady Państwa. Dyplom w ustępie III. ustanawia, jako ogólne prawidło, że wszystkie przedmioty ustawodawstwa załatwiane będą w sejmach i wraz z takowemi, a w ustępie II. wyraźnie te przedmioty wylicza, które mają być z pod ogólnego prawidła wyjęte i za współudziałem Rady Państwa załatwiane. Wyliczone w tym ustępie przedmioty odnoszą się wszystkie do finansów monarchii, do handlu i do rekrutacyi. Ztąd wynika że wszelkie przedmioty nienależące do zakresu finansów monarchii, handlu i rekrutacyi miały być załatwiane w sejmach krajowych, oczywiście za najwyższą sankcyą cesarską.

Statut z 26 lutego o Reprezentacyi Państwa w §. 11. ustanawia jako prawidło, że wszystkie przedmioty ustawodawstwa należą do Rady Państwa z wyjątkiem tych przedmiotów, które statutami krajowemi wyraźnie sejmom krajowym przekazane zostały. Statuty zaś krajowe wyliczają jako sprawy krajowe: kulturę krajową, budowle i dobroczynne instytuty, na które kraj łoży z własnych funduszów, budżet dochodów i wydatków w obrębie spraw krajowych, bliższe dyspozycye w granicach ustaw obowiązujących całą monarchię, co do gmin, wyznań, szkół, podwód i kwaterunków wojskowych, nakoniec bliższe dyspozycye o tych przedmiotach, które osobnemi rozporządzeniami w swoim czasie sejmowi przydzielone zostaną W ogóle więc to co dyplom za zasadę przyjął, zostało w statutach wyjątkiem, a to co podług dyplomu miało stanowić wyjątek, zostało prawidłem w statutach. Dyplom sprawy gminne, sprawy dotyczące wychowania publicznego a nawet sądownictwa, urządzenie administracyi kraju i t. p. przekazywał sejmom krajowym, albowiem niezaliczał ich między sprawy, z zakresu atrybucyj sejmowych wyjęte a Radzie Państwa przydzielone. Statuty odmawiają sejmom krajowym wszelkiego wpływu na niektóre z tych przedmiotów, co do innych zaś ograniczają ten wpływ tak, że sejmom w danym razie może niewiele więcej pozostać, jak tylko prawo do rozpraw nad sposobem wykonania tych uchwał, które w Radzie Państwa zapadną. Co większa, w razie sporu o kompetencyę między Radą Państwa, a sejmem krajowym, sejm wcale głosu niema, a Rada Państwa ma podług §. 11. wyłączne prawo stawiania swoich wniosków. Nakoniec §. 13. statutu o Radzie Państwa nadaje Ministrom władzę działania w zastępstwie Rady Państwa w razach, które Ministrowie uznają za nagłe. Tak więc statuty odebrawszy sejmom krajowym na rzecz Rady Państwa najważniejsze z tych atrybucyj, które im dyplom nadawał, pozbawiają znów tę Radę wszelkich rękojmi, że będzie sama panią tego zakresu, jaki przydzielonym jej został. Tem samem zaś odbierają statuty sejmom ten nawet pośredni wpływ, jaki mogły wywierać przez swoich do Rady delegatów. Obok bitego gościńca, który akt najwyższej woli z 20. października tak wyraźnie wytknął, statuty z 26. lutego torują na nowo drogę, już na zamknięcie skazaną, drogę zbyt ciasną, aby się na niej życzenia i potrzeby ludów pomieściły obok dążności, które za administracyi Bacha dostąpiły swego najokazalszego rozwoju. Krótko mówiąc, dyplom przyznawał ludom autonomię, statuty jej nieprzyznają. Dyplom znosił centralizacyę, utrzymywał tylko spójność krajów autonomią obdarzonych o tyle, o ile ta spójność była potrzebną, aby się całość nierozpadła na części. Statuty przywracają centralizacyę tylko w miejsce centralizacyi biurokratycznej stawiają centralizacyę niby parlamentarną, ratują treść i istotę rzeczy dyplomem zagrożoną, a poświęcają formę, która w tej chwili utrzymaną być niemogła.

Zasadnicze zachodzą różnice między punktem wyjścia i dążnością dyplomu a punktem wyjścia i dążnością statutów. Ale dyplom jest najuroczyściej ustanowioną, stałą i nieodwołalną normą, ktora w niczem zmienioną być niemoże. Dla przywrócenia więc nieodzownej zgodności między zasadniczemi ustawy niepozostaje jak tylko rewizya statutów we właściwej drodze, rewizya, której byłoby celem, zastosować statuty do zasad cesarskiego dyplomu.

Że Rząd tę potrzebę przewidział, wskazują już same wyrażenia, przy redakcyi statutów użyte, które w niejednem miejscu zdają się umyślnie zbyt ścisłych określeń unikać, i zostawiają w niepewności granice działania nowych instytucyj. Ta elastyczność i niepewność prowadzi nieodzownie do wyjaśnień, które już tylko w łonie tych nowych instytucyj rozbierane i uchwalane być mogą. Korzystać z każdej takiej sposobności, czy to w sejmie, czy w Radzie, korzystać bacznie i niezmordowanie, stanąć na straży tej jednej myśli, w której zbiegają się w tej chwili wszystkie polityczne dążności kraju, to jest autonomii, niedać się z tego stanowiska żadną sprowadzić pokusą, żadnym z tych blichtrów, które mają zawsze na pogotowiu liberalni niby centralizatorowie, którzy względem nas byli zawsze i będą germanizatorami, oto będzie zadanie posłów naszych tak w sejmie jak w Radzie, a w tej pracy nieprzestanie ich popierać energiczny i serdeczny całego kraju współudział.

W dodatku urzędowym do „Gazety Lwowskiej“ z dnia 8. marca b. r. Nr. 55 umieszczone są wykazy właścicieli dóbr tabularnych, uprawnionych do wyboru posłów na sejm. Pierwszy wykaz obejmuje właścicieli opłacających podatki w kwocie wyższej niż 100 złr., a przeto uprawnionych do wyboru w kategoryi większych majętności (grosser Grundbesitz). Drugi wykaz obejmuje właścicieli opłacających mniej niż 100 złr., podatku, a przeto uprawnionych do wyboru w ciele wyborczem gmin wiejskich, zarówno z wybranymi przez te gminy wyborcami. Obadwa te wykazy rozeszlemy z najbliższym numerem „Głosu,“ a teraz dodajemy tylko, że reklamacye odnośne do tych wykazów mają być wniesione najpóźniej do dnia 22. marca dla 12 obwodów wschodnich w c. k. prezydyum Namiestnictwa we Lwowie a dla 4 obwodów zachodnich u przełożonego ck. urzędu obwodowego w Krakowie.

Jeżeli ważnem jest dla nas to wszystko, co o obecnej sprawie królestwa Polskiego piszą dzienniki francuskie: to nie może być przynajmniej bez pewnego znaczenia i zapatrywania się na tęż sprawę peryodycznej prasy niemieckich. Prasa ta, nie jest w prawdzie w takim stopniu zawisłą od swoich rządów, jak dziennikarstwo francuzkie, zaczem usposobienia jej nie stoją w tak blizkim związku z usposobieniem dworów i gabinetów: ale właśnie dlatego jest ona tem prawdziwszym wyrazem opinii publicznej — a opinia publiczna, nietylko została urzędownie uznaną za szóste wielkie mocarstwo, ale jest w naszych czasach istotnie wielką potęgą. Jest ona zmienną jak wszystko, co oprócz uczucia mas niema żadnej innej podstawy i z niego tylko wypływa; jej środki działania są za nadto duchowe, ażeby w dzisiejszym tak bardzo realnym świecie mogły być zawsze pewnemi zamierzonych przez siebie skutków; objawy jej zresztą są często tylko pomimowolnym wylewem uczuć i żadnego nie zamierzają celu: mimo to jednak wywiera ona zawsze nieobojętne wpływy nawet na zachowanie się dworów, a waga jej, zwłaszcza w czasach dzisiejszych, miewa częstokroć bardzo wielkie znaczenie.

Jeżeliby opinia powszechna Niemiec, wyrażająca się przez peryodyczną prasę, miała mieć jaki wpływ na zachowanie się rządu rosyjskiego w sprawie Królestwa, to nie mielibyśmy do dziś dnia jeszcze słusznego powodu do skarżenia się na nią. Z wyjątkiem bowiem kilku dzienników pruskich, ktore pochwyciły ostatnią manifestacyę warszawską ze strony jaknajfałszywszej i pochwyciły ją tak tylko w tym celu, ażeby nią uderzyć na Austryę, — prawie wszystkie dzienniki niemieckie, a osobliwie wiedeńskie, nietylko że okazują żywe współczucie dla sprawy królestwa Polskiego, ale w imieniu cywilizacyi stają stanowczo po stronie Polaków przeciw barbarzyństwu moskiewskiemu i domagają się dla nich otwarcie i głośno przywrócenia konstytucyi z r. 1815, jako rzeczy najsprawiedliwszej i dziś już zaniedbanej. Tak przemawiają prawie wszystkie

---

CZEŚĆ LITERACKA.

ZDROWI I CHORZY

POWIEŚĆ

przez LEONA KAPLIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy. Obacz Nr. 48. 49. 50. 51. 54. 55. 56. 57.)

Upłynęło pare miesięcy od przyjazdu Anny do Załuża. Młoda kobieta nie czuła się jeszcze zniechęconą, ale rozczarowaną trochę, wreszcie dodajemy.... nudzić się zaczęła biedna. Przejście ze świata w jakim żyła, do rezydencyi w pustym wiejskim dworze, było za nadto gwałtowne, a niemiała nikogo obok siebie coby ją radą pokrzepił i silnem podparł ramieniem. Od pułkownika listów odbierać nie mogła, z mężem swym korespondowała raz w miesiąc dla formy.

Przyjazd na wieś kobiety tej co Anna w świecie pozycyi, nie mógł w sąsiedztwie przejść niepostrzeżony. Rozmawiano i robiono uwagi nad jej życiem samotnem, nad wizytami po chatach wiejskich, rozpowiadano o konnych jej codzień przejazdkach, różne sobie tworzono legendy i na najdziwaczniejsze wpadano domysły.

Za wielkim stawem, który do ogrodu Anny przytykał, ciągnęła się duża wieś z ładnym domem mieszkalnym należąca do p. Ryszarda Śniatyńskiego. Pan Ryszard był młodzieńcem jasnowłosym i bardzo pięknym, mówiono że ma twarz do Chrystusa podobną. Starał się on dopomódz temu podobieństwu rozdzielając na środku głowy piękne swe włosy i misternie przyczesując swą bródkę. Pan Ryszard przebywał dość długo w Paryżu, po Włoszech podróżował także, z natury swej i upodobania był on dyletantem Galerye obrazów zwiedził wszystkie i we wszystkie jednakowo się nudził, lecz o obrazach lubił mówić dużo, o każdym z resztą wiedział jakąś ciekawą anegdotę. Rysował też sam pejzaże, umiał on potrzymawszy papier nad świecą, na tak okopconym kawałku papieru, wydobywać za pomocą szpilki różne efekta nocne i księżycowe. Pisywał do gazet korespondecye o sztuce i o malarzach, przytem grał na skrzypcach w cale nie źle, a głos miał bardzo przyjemny. Nie tylko w sztuce był dyletantem pan Ryszard, był nim także w patryotyzmie, polityce, religii i wszelkich z ludźmi stosunkach, to jest o wszystkiem mówił z pewnym sentymentalnym nastrojem i tą luźnością zasad, która do niczego nie obowiązuje a którą naiwni słuchacze biorą niekiedy za wszechstronność a nawet i za wysoki umysłu polot. Przedstawiał on zresztą jeden z tych pospolitych u nas typów, którym przypatrzywszy się, przychodzi nie raz zapytać, czy my Polacy czujemy to co przesadzamy, czy też przesadzamy to co czujemy. P. Ryszard czuł wprawdzie trochę, wmawiał w siebie więcej, a przesadzał zawsze.

Dla tego młodzieńca, którego duszę artystyczną nie wielu (jak sądził) zrozumieć mogło i umiało, przyjazd Anny był wielkiej wagi wypadkiem i silnie wstrząsnął jego wyobraźnią. Szukał on sposobu i protextu, pod jakimby można się było młodej i tak znakomitej sąsiadce przedstawić, rzecz nie była łatwa, bo Anna nigdzie w sąsiedztwa nie jeździła, widział ją wprawdzie i nadstawiał się jej trochę w kościele, lecz nie zwrócono na niego uwagi. Mógł był łatwo użyć tutaj dobrze sobie znanego rządcę majątku Anny, lecz ten sposób wydał mu się zbyt prozaiczny. Postanowił znaleść inny, bardziej godny jego artystycznej duszy. Śledząc całego trybu życia tej, która panią jego myśli została, dostrzegł, że ile razy piękna sprzyja pogoda, Anna wyjeżdza konno po drodze wielki staw okalającej.

Jednego wieczora, a wieczór był czerwcowy, śliczny, cichy, mające się ku zachodowi słońce w purpurę i złoto ów staw ubrało, a liczne stada gęsi, co po nim pływały, zdaleka można było wziąść prawie za łabędzie, — otoż takiego wieczora p. Ryszard podążył na wzgórek wystający nad drogą, którą przejeżdzać miała Anna. Usadowił się tam w pozie jak najbardziej malowniczej, z gracyą przewiesił na bok ryżowy kapelusz, i tak, obrócony plecyma do drogi, promieńmi słońca ozłocony, wydobył ołówek i pilnie nim wodzić zaczął po rysunku znajdującym się na jednej z kart dużego albumu. Na tentent zbliżającego się konia dość silnie zabiło serce p. Ryszarda. Gdy koń ten był już blizko i bieg swój zdawał się zwalniać, zerwał się młody człowiek ze swego siedzenia, jakby nagle z marzeń ocknięty i stanął na wzgórku z ołówkiem i albumem w ręku.

Koń Anny przystanął na chwilę, wtedy zarumieniony p. Ryszard zdjął kapelusz i przepraszać zaczął, że mimowolnie konia przestraszył. Koń w cale przestraszonym nie był, ale rozmowa zaczęła, a o to też tylko chodziło Sniatyńskiemu. Anna rzuciła wzrokiem ku albumowi, trochę przez ciekawość, trochę przez grzeczność zobaczyć chciała rysunek, który jej piękny młodzieniec wyraźnie pod oczy przedstawiał. P. Ryszard oświadczał, że chciał korzystać z efektu zachodzącego słońca, że to jest pierwszy rzut jego myśli, naprędce zrobiony. Nad tym rzutem swej myśli, pracował jasnowłosy amator od trzech tygodni w domu, dopomagając sobie jak mógł litografiami Calam'a, które bardzo lubił.

Rysunek przedstawiał część stawu i mieszkanie Anny wyglądające śród topoli, przy wybrzeżu kolebała się łódka, w łódce stała postać niewieścia, ale jej twarzy rozpoznać było trudno, była nieskończona jak twierdził artysta.

Anna naturalnie chwaliła rysunek, uszczęśliwiony p. Ryszard powiedział jej swe nazwisko, oznajmił, że jest sąsiadem i że dawno pragnął złożyć w Załużu swe uszanowanie. Znalazł nawet sposobność rzucić parę aforyzmów o sztuce i o pięknej naturze w ogólności, ale młoda pani nie chcąc przedłużać tego spotkania z nieznajomym sobie człowiekiem, skłoniła się z wdziękiem i dodała zacinając konia, że zapewne będzie miała sposobność spotkać jeszcze tak blizkiego sąsiada, a może i widzieć go u siebie.

Stał długo na drodze p. Ryszard spoglądając za odjeżdzającą, a gdy mu znikła z oczu wracał do domu szczęśliwy, rozpromieniony; bo sądził, że to pierwsze spotkanie odbyło się w sposób niezwykły, malowniczy a wiele na przyszłość obiecujący.

Po paru miesiącach zupełnej nieledwie samotności, po niezbyt zabawnych wizytach swych dzierżawców i rozmowach z rządcą i ekonomami, pan Ryszard Śniatyński pojawiający się nazajutrz u Anny, wydał się jej nie tylko dobrze wychowanym, ale nawet interesującym i wykształconym człowiekiem. Młody są-

dzienniki wiedeńskie, nawet bez względu na to, że niejeden z nich jeszcze niedawno całą swoją wymowę wysilał na to, ażeby narodowość polską w Galicyi sponiewierać, pognębić a choćby nawet i stłumić zupełnie. Manifestacya warszawska, trafnie pojęta i oceniona, przekonała je inaczej — a raczej zniewoliła je gwałtem, że pochyliły głowę przed godnością naszego narodu i jednogłośnie uznały, iż naród ten żyje, nie może już dłużej być tak krzywdzącym dla całej ludzkości wyjątkiem z pomiędzy wszystkich narodów innych i powinien bezzwłocznie odzwać przynajmniej te prawa, jakie się jej narodowości należą i jakie mu zagwarantowały traktaty.

Moglibyśmy kilkanaście kolumn zapełnić samemi wyjątkami takiemi z dzienników wiedeńskich, które zarówno trafnem tej sprawy pojęciem, jak żywem uczuciem, jak nareszcie pięknością wyrazu, zasługują na powtórzenie: ale pomimo najszczerszej chęci nie możemy powtarzać ich myśli, choćby tylko w skróceniach, dla braku miejsca.

Trudno nam jednak nie zrobić wyjątku z „Augsburgskiej Gazety Powszechnej", która teraźniejszem zapatrywaniem się swojem na sprawę polską w niemałe wprawiła nas zadziwienie. Wiadomo bowiem powszechnie, jak dalece dziennik ten był zawsze i jak systematycznie przeciwnym wszystkiemu, co polskie, coby mogło posłużyć na dobre, coby choć najdrobniejszą ulgę mogło przynieść Polakom. Pomijamy wzgląd na to, że wedle upowszechnionych przekonań dziennik ten stoi na żołdzie tego właśnie mocarstwa, które największy płat ziemi polskiej przysiadło; ale przypominamy, co zresztą jest niewątpliwem, że wszystkie jego podania o Polsce są niewątpliwie czerpane ze źródeł takich, które w bardzo blizkiej styczności są z Rządem rosyjskim. Mimo to wszystko „Gazeta Augsburska" na sprawę tę zapatruje się dotąd prawie tak samo, jak przychylne królestwu kongresowemu dziennikarstwo wiedeńskie.

„Szczegóły o ostatnich wypadkach warszawskich,"— pisze jej korespondent w numerze z dnia 1. marcu, — „które teraz dopiero doszły do mojej wiadomości, przedstawiają postępowanie Rosyan jeszcze w daleko niekorzystniejszem świetle, niżeli te, o których wam wczoraj doniosłem. Potwierdza się, że już przy demonstracyi na dniu 25. lutego, którą policya umyślnie dopuściła, ażeby mieć sposobność do tem surowszego postąpienia, wiele osób zostało roztratowanych przez konnicę a jedna kobieta straciła życie. Zwracałem już waszą uwagę na to, że ludność tutejsza zachowywała się w czasach ostatnich nader spokojnie; to też tem głębiej jestem przekonanym, że policya, której obowiązkiem jest przedewszystkiem zapobiegać wszelkim niepokojom, kiedy, jak mi to dobrze wiadomo, miała już pewne doniesienia o tem, że procesya jest zamierzoną, zapobiedz jej była powinna. A kiedy tego nie uczyniła, spada oczywiście największa część winy tego wypadku na policyę... Wszakże jeszcze daleko mniej godnem względów jest usprawiedliwianie się rządu w sprawie tychże wypadków. Bo chobiażby tłumny pogrzeb zabitej kobiety i jakiegoś w tym dniu grzebanego urzędnika był słusznym powodem do postawienia kozaków i piechoty na Starem Mieście: to zawsze bicie xięży batogami pozostanie zbrodnią oczywistą i nigdy nieusprawiedliwioną, a oburzenie ludu polskiego, przy znanej religijności jego uczuć, chociażby nawet kamieniami poparte, był jak najzupełniej naturalnem. Wszakże wojsko posunęło się jeszcze dalej: strzelało do bezbronnego ludu. Między rannymi jest xiądz kapucyn, postrzelony w nogę. Krzyż zdruzgotano w kawałki itd.

„Pozwólcie mi teraz opisać wrażenie, jakie ten gwałt sprawił na tutejszych mieszkańcach. Wszystkich ogarnęło głębokie uczucie żałoby. Stratę tych kilku mało komu znanych ludzi, czują wszyscy jak gdyby jakieś nieszczęście rodzinne. Nie tylko że cała ludność — nawet Niemców nie wyjąwszy — młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, przywdziali grubą żałobę; ale i usposobienie wewnętrzne jest ciężko żałobne, pełne powagi i surowej religijnej godności. Nie uwierzycie, jak wielka różnica jest pomiędzy duchem obecnie tu panującym, a tą lekkością, o jaką zwykle posądzamy Polaków. Już od kilku lat dawał się w tym kierunku wielki spostrzegać postęp, a wypadki lat ostatnich wywarły na dobre i poważne strony charakteru Polaków wpływ stanowczy i bardzo zbawienny. Lubo może nie właściwą byłoby rzeczą, tak krótkiemu przeciągowi czasu przypisywać gruntowną zmianę charakteru narodu: to przecież nie można na żaden sposób obecnemu obudzeniu się narodowego ducha nie przyznać wysokiego znaczenia." —

Dając w następnych numerach bardzo dokładne i prawdziwe sprawozdania z całego przebiegu tych zdarzeń, kończy „Gazeta Augsburgska" dzisiejszy swój artykuł o królestwie temi słowami:

„Tyle już napisano na świecie na niekorzyść Polaków! Jednakże po tym z taką godnością odprawionym pogrzebie tak niewinnie i tak po barbarzyńsku zamordowanych ofiar, spodziewamy się, że razem z całym cywilizowanym światem możemy zawołać: Polska, która tak godnie umie cenić i siebie i swoją sprawę, nie zasługuje na to, ażeby była paryą pomiędzy narody!" —

Z zachowania się Rządu królestwa Polskiego w skutek otrzymanych telegrafem rozkazów z Petersburga, — w przemawiającej za królestwem opinii publicznej całej niemal Europy zachodniej, — z takich wróżb wreszcie takich dzienników, jak wyż wymieniony, należałoby wnosić: że odpowiedź Cesarza na adres mieszkańców Królestwa nadejdzie wkrótce i będzie odpowiednią życzeniom narodu. Tymczasem nie odebraliśmy dotąd jeszcze żadnej wiadomości takiej z Warszawy, którąby, nie mówimy już, była rękojmią dobrych nadziei, ale którąby przynajmniej dozwalała wnioskować na pewno, że już się w Petersburgu stanowczo na polepszenie losów Królestwa zdecydowano. Owszem przeciwnie, wiadomości, jakie nas doszły już po zamknięciu dziennika, obudzają w nas nawet pewną obawę. Zachowanie się Rządu z delegacyą miasta Warszawy, z 24 członków złożoną, nie wznieca dobrych widoków. Prócz tego popełniono gwałt nowy, bo zabrano z banku 8,000000 rs., które były podstawą jego wypłacalności..... Wśród takich wieści, oczekiwanie listów z Warszawy, zamienia się w niecierpliwość pełną obawy i niepokoju......

Korespondencye „Głosu."

Kraków 6 marca.

Organizacya Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Krakowie, dochodzi do ostatecznych stanowczych, pod względem administracyi rezultatow. Zatwierdzone statuta Towarzystwa, puszczono w obieg i w krótce wam zakomunikowane zostaną. Broszura objaśniająca szczegóły wzajemnych zobowiązań, jest w druku na ukończeniu i delegatom we wszystkich powiatach Galicyi, przez radę nadzorczą wybranym, doręczoną zostanie w licznych exemplarzach, celem udzielania takowej stronom interesowanym. — Od 1. kwietnia, będziecie mieli ustanowioną i w życie wprowadzoną Filię, czyli reprezentacyę Dyrekcyi Towarzystwa we Lwowie. Rada nadzorcza, przeważną większością głosów wybrała na pełnomocnika p. Edw. Tadeusza Bielińskiego, byłego majora byłych wojsk polskich, znanego wśród was, z niejednokrotnych usług dla kraju i ma wszelkie powody spodziewać się, że interesa Towarzystwa w bezpieczne poruczyła ręce. Najęto na biura administracyi we Lwowie, w domu hr. Karnickiego, na zbiegu ulic Majerowskiej i Jezuickiej lokal na 1. piętrze, pod wszelkim względem dogodny. Rok administracyjny Towarzystwa, rozpoczyna się 1. lipca, rachunki roczne zamykane będą ostatniego kwietnia, obrachunki roczne obejmywać będą czas od 1. maja każdego roku, do ostatniego kwietnia roku następnego. Czynność Towarzystwa zaczyna się od 1. kwietnia b. r. Urzędnicy Dyrekcyi Towarzystwa, mają tylko współudział w działaniach likwidacyjnych pogorzeli na gruncie, akt zaś likwidacyi, sporządzają i przewodzą delegaci, najbliżsi miejsca wypadku. Po zatwierdzeniu przez Dyrekcyą aktu likwidacyi, Dyrekcya wypłaci poszkodowanemu, przyznane mu za pogorzel pieniądze, najpoźniej za dni 14. Towarzystwo wzajemnych ubespieczeń, bez żadnych widoków spekulacyi lub zysku, postanawiające ilość składki, li tylko w stosunku do wypadłych pogorzeli i pokrycia kosztów administracyi, już nawet z powodu bezinteresowności i warunków swojej organizacyi, w obec i w porównaniu kilku innych obcych zagranicznych Towarzystw we Lwowie, upaść by nie powinno. Idzie tu tylko o sprawiedliwe uznanie zasługi usiłowań nowo zawiązanego Towarzystwa. Idzie o to: czy istotne obywatelskie usiłowania, w celu utworzenia krajowej instytucyi, będą dość silnie przemawiać do współudziału mieszkańców kraju, aby uzyskać zaufanie, w niczem podejrzywanem być nie mogące i czy się da uchylić ten niepochlebny zarzut, że „co obce to lepsze."

Kijów 27. lutego.

(*D*) Od ostatniej naszej korespondencyi z d. 19. stycznia coraz większy napływ przybywających do Kijowa okazał w całej pełni ruchu kontraktową porę. Ulice miasta osobliwie najgłówniejsza jako Kreszczatyk i Padół cały zapełnione pieszemi i przejeżdżającemi zaczynając od najparadniejszej karety aż do skromnego pituszka. *) Ludność ta różnorodna, z której każde indywiduum osobiste ma potrzeby, widoki lub cele, dla których do Kijowa przybywa pod tę porę, bogaty nastręczyćby mogła materyał do studyów psychologicznych.

Natłok przybywającego z różnych stron kupiectwa zawsze pod tę porę ogromny, — drogo opłacane przez nich magazyny i inne koszta, jako to: podróży i transportu towarów, widać że się pokrywają osiągnionemi korzyściami, kiedy corocznie tak wielu ich przybywa do Kijowa na czas kontraktowy. My, niewdając się w statystyczne sprawozdanie całego handlu kontraktowego, wspomnimy tu nawiasowo, że fabryka płócien żyrardowska z pod Warszawy przysłała 40 skrzyń wyrobów swoich i te w krótkim bardzo czasie, bo jeszcze przed końcem kontraktów wszystkie sprzedała. Xięgarń obcych było kilka: jako to: dwie z Warszawy pp. Merzbacha i Orgelbranda; dwie z Petersburga pp. Wolfa i Isakowa, i wszystkie dość licznie nawidzane były: z miejscowych zaś, zawsze dobrze i starannie w nowości tak krajowej jak i zagranicznej literatury zaopatrywana, i szczycząca się sympatyą publiczności miejscowej, na którą gorliwością i akuratnością swoją zasługuje, p. Leona Idzikowskiego, wielki odbyt miała; druga p. Zawadzkiego bogata zawsze w dobre nakładowe dzieła, jakoteż dobór nót muzycznych, nie mało także miała do czynienia, — trzecia zaś niegdyś Glücksberga nabyta przez spółkę Żytomierską, a po jej przez rząd rozwiązaniu odstąpiona p. Husarowskiemu, nie sprowadzając żadnych nowości, trzy lata wegetuje samymi tylko Glücksbergowskiemi zapasami, i szczupłą bardzo liczbą xiążek własnego wydawnictwa, z których niektóre jak o „sztucznem zarybianiu," zupełnie odbytu nie mają. —

Mimo powszechnego narzekania na złe czasy i brak pieniędzy, przedmioty należące do wykwintnej toalety kobiecej poszukiwane były, i kupcy handlujący tymi na brak odbytu skarżyć się nie mogą. — I u nas w Kijowie czapki rogate w różnych kolorach najwięcej białe pokazywać się zaczęły, niektóre nawet w piórka przystrojone. Do upowszechnienia onych przyczyniło się opowiadanie oberpolicmajstra warszawskiego, który odwiedzając rodzinę swoją w Kijowie (zkąd do Warszawy został na urząd powołany), mówił między innemi, że jeden z fabrykantów czapek w Warszawie przychodził do niego z zapytaniem: jak ma sobie postąpić, gdy odebrał zamówienie kilkuset czapek rogatych? on mu miał odrzec na to: „a czy zapłacił ci ten, co je zamówił?" gdy fabrykant odpowiedział, że mu zapłacono, on go miał upoważnić do tego, aby je robił.

Chociaż wiele dóbr na sprzedaż było w kontrakty, zdaje się z powodu obawy spodziewanych reform w stosunkach włościańskich, mało interesów tego rodzaju załatwionych było. Oprócz dóbr wołoczyskich p. Szembeka, które zakupił obywatel wołyński p. Janusz Ledochowski za sumę 400.000 rubli srebrem, prawie nic nie sprzedano.

W tych dniach odebrano z Petersburga przez prywatną wiadomość o zawiązanem tam Towarzystwie Patryotów rosyjskich, z najbogatszych członków, w celu zakupowania dóbr w prowincyach naszych od szlachty — dla wyniszczenia tym sposobem żywiołu polskiego w tym kraju, kiedy wszystkiemi innemi uczynić się to dotąd nie dało. —

Nie poślednią też rolę odgrywały interesa cukrowarskie: na jednem z posiedzeń prywatnych podawany był projekt przez p. Tytusa Szczeniowskiego, obywatela podolskiej gubernii, utworzenia spółki ze wszystkich właścicieli fabryk cukrowych w trzech naszych guberniach istniejących, któraby kierując ogólnymi interesami cukrowarstwa i czerpiąc zasiłek z banku Państwa lub negocyując kapitały zagraniczne, zabezpieczyłaby go od lichwy, na jaką przy pojedyńczych usiłowaniach, i po największej części przez brak kapitałów jest wystawione. Mimo, że myśl p. Szczeniowskiego pochwalało wielu, nie doszło jednak do zawiązania proponowanej przez niego spółki. — Zato lichwiarze i bankierowie żydowscy nabyli wexli cukrowarskich za kilka milionów. —

W przeszłej korespondencyi wspomnieliśmy o zapowiedzianych wyścigach konnych podczas pory kontraktowej. Miejsce na to obrane było na równinie dnieprowych lodów. Nie były to właściwie wyścigi, a tylko pędzenie sankami pojedyńczo, zaprzężonemi jednym, dwoma lub trzema końmi po oznaczonej przestrzeni w oznaczonym przeciągu czasu — za przebieżenie jakowej w najkrótszym i mniejszym niż oznaczonym czasie wyznaczane były nagrody w kubkach i innych naczyniach lub sprzętach srebrnych.

Co do koncertów, zachowując ocenienie tak

*) Pituszek, tak nazywają jednokonnego fiakra.

---

siad zapuściwszy się w rozmowę o życiu wiejskiem i jego obowiązkach, objawiał zasady tak szlachetne tyle mówił o ludzie któremu, jak twierdził, wyłącznie się poświęca, że Anna po raz pierwszy od swego przyjazdu słysząca podobnego rodzaju zdanie, nie mogła się wstrzymać od szczerej sympatyi dla młodzieńca, tak piękne wygłaszającego idee. O zagranicy rozmawiał p. Ryszard jak turysta z profesyi, a gdy przyszła kolej na Paryż, pokazało się, że znał prawie wszystkich bawiących tam Polaków. W naturze p. Śniatyńskiego istotnie leżało ze wszystkiemi zawierać znajomość, więc porobił tam tych znajomości w czasie pobytu swego dużo i ze wszystkiemi większemi i mniejszemi znamienitościami zdawał się być w najpoufalszych stosunkach. Oznajmił Annie, że pułkownik Stefan Białopolski jest mu doskonale znany, wyrażał się nawet o nim z najgorętszem uwielbieniem. Nie ukrywała bynajmniej Anna jak miło jej jest, że poznała kogoś, z którym o ukochanym przez siebie pułkowniku mówić może.

Wyraźnie przyjazne bóstwo jakieś opiekowało się dnia tego p. Ryszardem. Nawet gdy uproszona przez swego gościa Anna siadła do fortepianu, aby mu zagrać sonatę Mozarta, pokazało się że p. Ryszard gra tęż samą sonatę na skrzypcach, to też ofiarował się on zaraz, na przyszły raz instrument ten z sobą przywieźć, co wcale dobrze zostało przez grzeczną gospodynią przyjęte.

Śniatyński wyjeżdzał po tej pierwszej wizycie bardzo rad z uprzejmego przyjęcia Anny, a dusza jego rozpływała się w szczęściu na myśl przyszłych coraz częstszych zapewne odwiedzin. Należał p. Ryszard do tych ludzi, co szczęścia swego ukryć nie umieją, lecz potrzebują go z innymi dzielić, więc zaraz nazajutrz miał sobie za obowiązek zrobić dwie czy trzy w sąsiedztwie wizyty, śród których ciekawym i dopytującym się o hrabinę z Załuża, nie omieszkał dać poznać na jak dobrej i poufałej jest z nią stopie, przyczem naturalnie wynosił pod obłoki jej rozum, urodę, talenta i uprzejmość, a zawsze dodawał, że to jest „artystyczna dusza"; wyższej pochwały nie było w słowniku p. Ryszarda.

Odtąd młody sąsiad był częstym gościem u Anny, gościem coraz lepiej widzianym, niekiedy nawet wyczekiwanym już niecierpliwie. Dostrzegała czasem Anna w swym pięknym sąsiedzie pewnej parafialnej przesady w zdaniach, zapewne śród innego świata i przy głębszej znajomości ludzi, umiała by była poznać, że poetyckie frazesa, jakiemi sypał p. Ryszard, żywcem z xiążek są wzięte i z nienajlepszych xiążek, że ów pelen artystycznych uniesień młodzieniec, podobny jest do instrumentu muzycznego, na którym i dzieła dobre odgrywane, fałszywie trochę się wydają; lecz w obecnem swem odosobnieniu i ten, na fałszywy ton nastrojony instrument wydał się jej pożądanym i nie raził jakoś tej duszy tak muzykalnej zwykle, i na dysonanse czułej. Musimy p. Ryszardowi oddać tę sprawiedliwość, że nie miał on jeszcze serca zepsutego i uwodzicielem z profesyi nie był, owszem charakteryzowała go pewna względem kobiet nieśmiałość, a że tą razą uczucie jego wmówione z początku, naprawdę zaczęło mu głowę zawracać, więc okazywał się jeszcze nieśmielszym; czem nie mało w oczach Anny zyskiwał. Swobodniejszą z nim się czuła, a nawet pozwoliła mu towarzyszyć sobie, raz czy dwa w konnej przejażdżce. Tę swobodę obejścia jaką młoda kobieta we wszystkich z ludźmi stosunkach zachowywała, brał rozmarzony młodzieniec za nieomylne wzajemności oznaki i ośmielony cokolwiek, zaczął uczucia swe objawiać coraz częściej i coraz wyraźniej. Annie jak wielu nie zepsutym a swobodniej żyć przywykłym kobietom, zdawało się, że pociągać młodego człowieka do odpowiedzialności za tak skromne i nieśmiałe objawy, jest tyle co ośmielić więcej i do niebezpiecznych doprowadzić tłumaczeń; wolała więc udać, że nie rozumi tego języka, jakim p. Ryszard teraz przemawiał. Przy wyższych zresztą i całkiem niepospolitych duszy przymiotach była młoda pani prawdziwą córką Ewy, i mniej się gniewała w tym razie, niżby się może gniewać wypadało.

Tymczasem rozmarzony i codzień śmielszy sąsiad, postanowił przy pierwszej sposobności, wyraźnie objawić burzę swego serca i układał nawet w głowie w jakich słowach to uczyni i jakich zaklęć użyje.

Było to przed wieczorem, siedzieli przy fortepianie oboje, Francuzka nieodstępna zwykle Anny towarzyszka nie znajdowała się w pokoju. Anna grała sonatę Mozarta, p. Ryszard karty przewracał tuż przy niej schylony. Gdy ostatnie akorda pod jej palcami przycichły, podniosła oczy ku swemu towarzyszowi i spotkała wzrok jego, wzrok ten po raz pierwszy zmieszał ją, a nawet zaniepokoił. Chciała wstać od fortepianu, ale młody człowiek wstrzymał ją i z jego ust wyrywały się słowa nieśmiałe zpoczątku, potem coraz ognistsze... zapomniał ułożonych frazesów i tem samem był wymowniejszym i może po raz pierwszy w życiu istotnie poruszonym.

Niespodziewała się Anna tak nagłego i gwałtownego wybuchu, chciała wpółżartem przyjąć te namiętne wyrazy lecz jakoś na żart, ani na uśmiech zdobyć się nie mogła. Uczuła się na tej ślizkiej drodze, gdzie jedno słowo, wejrzenie, jedna niebaczna odpowiedź, gdzie milczenie samo tak wiele dla kobiety waży i często o jej losie stanowi... piękny młodzieniec już klęczał, i podnosił ku niej twarz opromienioną wyrazem tak wymownie stan jego duszy malującym. Jakiś zamęt myśli udzielił się młodej kobiecie, próżno szukała czemby zakląć niebezpieczeństwo, tak niebacznie wywołane przez siebie, w tem drobna, małoznaczna okoliczność nadała jej myśli inny kierunek, i powróciła trzeźwość i równowagę duszy.

Miała zwyczaj Anna zabierając się do grania, zdejmować z palca pierścionek ze znaną łacińską dewizyą, który od pewnego czasu zawsze nosiła, leżał on i tą razą obok niej na fortepianie. P. Ryszard uniesiony zapałem, wziął przez roztargnienie ów pierścionek do ręki, a przy gwałtownym ruchu z jakim dłonie ku górze podnosił, upuścił go na ziemię, sam nie wiedząc o tem. Widok toczącej się po podłodze obrączki i dźwięk jaki wydała upadając na ziemię, przeniosły myśl Anny do innej chwili do innego wspomnienia, a umysł jej raz wyrwany zpod wrażeń obecnych, znalazł w tym drobnym na pozór wypadku niespodzianą pomoc do wyjścia z drażliwego położenia.

(C. d. n.)

gry artystów jako też i inne szczegóły koncertowe korespondentom ruchu muzycznego mamy za obowiązek wspomnieć o wieczorach muzykalnych urządzanych przez studentów uniwersytetu kijowskiego na korzyść ubogich kolegów, na które liczna publiczność się zgromadzała i w których ziomek nasz p. Taborowski, znakomity skrzypek, bezpłatnie współudział swój ofiarował.

Między wielą widowiskami, dawanemi zwykle w tej porze, nie zapomniano też o takowych dla pospólstwa. Jest zwyczaj w Kijowie, że podczas świąt uroczystych urządzają na główniejszych placach miasta szałasze czyli budy pod płóciennem okryciem, w których występują rozmaite krotochwile ludowe niebardzo wyszukanej treści. Otoż i na teraźniejszą porę jarmarku kontraktowego takież szałasze urządzone zostały na placu kreszczatyckim, w których całodziennie odbywały się reprezentacye. Lecz gdy duch czasu, zacząwszy być historycznym coraz obszerniejsze koło działalności swojej rozszerzając dla wszczepienia nacyj historycznych aż do sfery ludowej, potrzebował być plastycznie przedstawionym, obmyślono reprezentacye z rozmaitych epizodów katastrofy humańskiej, na które pospólstwo tłumnie się zbierało. Przedsiębiorca zaś w czasie przedstawienia scen hajdamackich, aby być lepiej zrozumianym przez zaciekawioną publiczność zwykle dodawał:

„Ne nam, ne nam,
„A Panam, i Lacham!!

A na tych przedstawieniach oprócz pospólstwa znajdowali się i tacy, którzy do niego powierzchownie się niekwalifikowali, mimo to jednak rzęsiste oklaski sypały się zewsząd na dank artystom doskonale przedstawiającym te krwiożercze obrazy.

Zaczęto o tem z oburzeniem mówić w mieście, i jeden znakomity Rosyanin obecny pod tę porę w Kijowie dowiedziawszy się o tem, udał się do xięcia gubernatora z wyrzutem, że może dopuszczać takich rzeczy. W skutek tego budę nazajutrz rozebrano, a przedsiębiorcę posadzono do kozy, zkąd wkrótce wypuszczonym został. Wątpić pozwalamy sobie, czy porzuci swoje rzemiosło, które dla niego tak jest korzystne i w innem miejscu podobnych przedstawień dawać nie będzie.

Towarzystwo rolnicze w Kijowie zatwierdzonem przez rząd zostało, otworzenie zaś i rozpoczęcie jego urządowej czynności ma nastąpić 1. czerwca. Dnia 6. lutego odbyło się publiczne posiedzenie zgromadzonego obywatelstwa, na którem postanowiono złożyć komitet dla prac przygotowawczych od 1. marca, złożony z prezesa pana Zenona Hołowińskiego i trzech członków co miesiąc zmieniać się mających. Czytano też na tem posiedzeniu projekt ustawy Towarzystwa kredytowego, ułożony przez p. Jakubowskiego. Uradzono także zrobić staranie w Petersburgu tak o utwierdzenie tego Towarzystwa, jako też porozumieć się z kim wypadnie o przelew długu bankowego, którym dobra szlachty są obciążone na Towarzystwo kredytowe. Negocyacyi tej podjął się hr. Tomasz Łubieński, wyjeżdżający w tym czasie do stolicy. Przy tem ma zrobić staranie o dopuszczenie w kijowskim kantorze handlowego banku eskomptowania wexli wydawanych przez wszystkich właścicieli fabryk cukrowych, tak rafineryj jako i warzelni piasków, co dotąd samym tylko raflinatorom prawo dozwalało.

Przegląd polityczny.

Krwawa rocznica bitwy pod Grochowem i wszelkie możliwe jej następstwa zajmują ciągle całe europejskie dziennikarstwo. Zbyt ważną jest dla nas opinia całej Europy, abyśmy poprzestać mieli na krótkiem zestawieniu głosów pojedynczych dzienników. Poświęcamy temu osobny artykuł, w którym znajdą czytelnicy to wszystko, co o warszawskich wypadkach piszą dzisiejsze dzienniki.

Sprawa duńsko-niemiecka bliska spokojnego załatwienia. Król duński skłonił się do koncesyj, które przynajmniej na teraz uczynią zadość wymaganiom stronnictwa niemieckiego. Mówią, że Austrya przyczyniła się do tego zwrotu, żądając aby budżet na rok 1861 przedłożonym był stanom holsztyńskim.

Francuzkie dzienniki kładą wielki nacisk na poruszoną kwestyę zjednoczenia Niemiec na sejmie berlińskim. Już widzą w tem postęp, że podobna myśl w obec rządów niemieckich wchodzi do rozpraw publicznych. Z tego zapatrywania się na sprawy niemieckie mianowicie dzienników półurzędowych widzimy, jak Francya dla utrwalenia się na dzisiejszem swojem stanowisku życzy sobie przeistoczenia całej Europy na tych zasadach, któremi dzisiaj tak wysoko stanęła.

W senacie odrzucono większością głosów poprawkę, broniącą świeckiej władzy Papieża. ustawodawcza zajmuje się obecnie sprawami mi.

Parlament włoski kończy właśnie weryfikacye wyborów, po czem ma się zająć ustawą nadającą Wiktorowi Emanuelowi tytuł „Króla Italii.“

W angielskim parlamencie zaczynają rozprawiać o kwestyi włoskiej. Izba niższa zajmuje się polityką sardyńską, rzymską i polityką francuzką we Włoszech. Rozprawy te jednak nie mieszczą w sobie żadnych ważniejszych szczegółów.

Z pod Mesyny dotąd nic nie słychać. Dopiero popłynęły tam okręty przewozowe z materyałami wojennemi. Około 10—15 t. m. rozpocznie się ogień. Załoga cytadeli ma być zaopatrzoną w żywność na cztery miesiące. Wiktor Emanuel rozporządza nową organizacyę włoskiego wojska.

W Austryi odbywają się agitacye wyborów do sejmów. Rozporządzenie cesarskie zwołuje serbską narodową skupczynę, która jeszcze przed rozpoczęciem sejmu węgierskiego ma się zebrać i warunki reinkorporacyi Serbii do królestwa węgierskiego ułożyć.

Z Belgradu piszą, że cała ludność w nadzwyczajnem jest wzburzeniu. Ma istnieć między nią a Czarnogórcami jak najsilniejsze porozumienie. Wielkich zaburzeń spodziewają się wkrótce nad Dunajem.

Korespondencye „Głosu.“

Paryż, 4 marca.

(*xxx.*) Jak tu wam pisać o rozprawach parlamentarskich, o wrażeniu jakie zrobiła mowa xięcia Napoleona i ministra Billault, o zdaniach i sądach które wywołuje nowa organizacya konstytucyjna Austryi, kiedy myśl i serce zapełnione krwawemi wypadkami w Warszawie, o których co chwila nowe dochodzą nas wiadomości? Gdy jednak w tej chwili odbieramy depeszę, że rzeczy idą dobrze, że wszyscy obywatele ziemscy i miejscy a za nimi masa ludności podpisują petycyę do Cesarza o przywrócenie konstytucyi królestwu korgresowemu, że ustały mordy i wszystko się teraz odbywa na drodze spokojnej; oddychamy wolniej na nowo, nadzieja wstępuje w nas, że kraj odzyska choć w części dawne swobody i że krew niewinna nie płynęła na darmo! Tą nadzieją się pocieszając wracam do przerwanej korespondencyi.

Mowa xięcia Napoleona w senacie, którą niezaprzeczony znawca tego rodzaju utworów, p. Guizot nazwał: „le plus grand effort oratorie fait depuis dix ans,“ i które od niektórych wielbicieli zyskała xięciu nazwę „xiążęcia mowców“ jest rzeczywiście ważnem wydarzeniem politycznem, bo żaden z najzaciętszych przeciwników opinii xięcia niezarzuca mu przecież jednej rzeczy: braku szczerości i otwartości. Xiążę mowca, nic, jak to mówią, w bawełnę nie obwijał, przeciwko partyzantom dawnych dynastyj jawnie i energicznie wystąpił, żadnego ich zarzutu nie pominął, wszystkie zbił faktami i dowodami autentycznemi, z których kilka zupełnie nowych. Co do nas, myśmy w tej mowie byli szczególniej uderzeni, szczerem przywiązaniem do sprawy ludów uciśnionych, sprawy narodowości i wolności. I z tego się cieszymy, że wspomniał o Krakowie i o nieprawem obaleniu konstytucyi Polsce traktatami zaręczonej. Mówiąc te słowa, xiążę nie mógł nawet wiedzieć, o ile one były wyrzeczone we właściwej porze. W tej samej bowiem chwili prawie, obywatele warszawscy kładli swe podpisy na petycyi do tronu proszącej o powrót tejże konstytucyi.

Mowa p. Billault w imieniu rządu, jest tylko oględniejszą i w wyrazach więcej mierzonych, powtórzeniem, w głównych zarysach, polityki bronionej przez xięcia i większą wolnością i pierwoskocznością. Tylko co do Rzymu p. Billault nie chciał dać stanowczej odpowiedzi, na zapytanie niektórych sanatorów w tej mierze. I to się łatwo pojmuje, w chwili kiedy rząd francuzki na nowo próbuje załatwić tę kwestyą drogą tranzakcyj i wzajemnych ustępstw, których punktem wyjścia, jak się ze wszystkiego zdaje, będzie plan objawiony przez xięcia Napoleona, ale który może uledz wielu modyfikacyom.

Co do nowej organizacyi konstytucyjnej monarchii austryackiej, ludzie polityczni tutaj zgadzają się po większej części na to, że wyobraża ona nie mały postęp polityczny, że może nawet wydać dobre owoce, ale wszystko to zależy od sposobu, jakim będzie wykonaną. Trudność największa w zastosowaniu wyjdzie oczywiście ze strony Węgier. Czy jednak Węgrzy dobrze zrobią, oddzielając i zupełnie swą sprawę od innych narodowości monarchii, to skutek pokaże. Jest to wreszcie głównie ichże samych zadaniem. W krótkim rysie organizacyi sejmów prowincyonalnych, który tu nam przesłano, myśmy najpierwiej szukali Galicyi, i na pierwszy rzut oka zadziwiła nas nie proporcyonalność liczby reprezentów kraju do ludności w porównaniu na przykład z Czechami. Galicya licząca przeszło milion ludności więcej od Czech ma mieć tylko 150 członków sejmu, kiedy Czechy liczyć ich będą 241. Pojmujemy do pewnego stopnia w Czechach liczniejszą reprezentacyą miast, ale co za dowód być może takiej nie proporcyi między reprezentacyą wielkiej i małej własności ziemskiej w obu krajach, z tego sobie zdać sprawy nie umiemy. Jużci też liczność reprezentacyi nie może być nagrodą za większą lub mniejszą mniemaną wierność tronowi. Tego rodzaju nagrody za dużo zwykły kosztować tym, co je rozdają. Nie należałoby w tej kwestyi zapominać tak długo i głośno powtarzanej zasady: „równouprawnienia narodowości“.

Jakiekolwiek jednak mogą być wady i niedostatki nowej organizacyi, życzymy szczerze, aby weszła jak najprędzej w życie, jak również wzdychamy za powróceniem konstytucyi w Warszawie. Niech przynajmniej po tylu latach głosy polskie obywateli radzących o interesach własnego kraju obiją się o nasze uszy. Będzie to dla nich najwdzięczniejsza melodyia.

P. S. Dziś w południe odbył się w kościele S. Louis d'Antin, pogrzeb jenerała Chrzanowskiego, którego posłałem wam krótki życiorys. Zwłoki pochowano na cmentarzu Montmartre.

Paryż 2. marca.

(z) Najgłówniejszym przedmiotem uwagi publicznej są mowy onegdajsze i wczorajsze w senacie PP. de Larochejacquelin i Heeckeren za władzą świecką papieża, jako też i odpowiedź pana Pietri. Śmiałe twierdzenie tego ostatniego, iż 300.000 uzbrojonych Włochów połączy się z wojskiem Francyi, ażeby walczyć przeciwko reakcyi, zrobiło silne wrażenie. Mowa wczorajsza xięcia Napoleona zrobiła jeszcze silniejsze, i znalazła silne poparcie ze strony niepodległych półurzędowych dziennikóww. „Le Sieclie“ chwali ją bezwarunkowo. W rzeczy samej xiążę Napoleon pokazał wiele talentu jako mowca, i słuchano ciągle z wielką uwagą jego obrony sprawy włoskiej. Było zrazu ułożonem, że będzie mówił pierwszy, lecz powodowany życzeniem wysłuchania naprzód swych przeciwników politycznych, ustąpił xiążę pierwszeństwa panu de Larochejacquelin. Z powodu rozpraw nad adresem do tronu zrobiono w senacie pytanie, czy na jego posiedzenia będzie dany wolny wstęp za biletami. Pan markiz Boissy senator zażądał od prezesa, pana Troplong biletów dla członków Izby prawodawczej, których ten wprost odmówił, twierdząc, iż wolność ogłaszania obrad senatu nie pociąga za sobą wolności wstępu na jego posiedzenia. Oświadczył jednak panu Boissy, iż może o to zrobić wniosek w Izbie, który zapewne przyjętym będzie.

Konferencya syryjska została odroczoną podług jednych na sześć tygodni, inni utrzymują, że na dłużej Turcya i Anglia oświadczają się w duchu przeciwnym dalszemu pozostaniu wojsk francuskich w w Syryi. Rozprawy ostatnich dni w Izbach angielskich, i głos lorda John Russel, wykazały dostatecznie to niechętne usposobienie. Ale sama Anglia czuje, iż konieczność tego zajęcia wypływa z teraźniejszego położenia Turcyi, i aby się na wszelki przypadek zabezpieczyć, miała ułożyć pewien plan strategiczny, któryby w danym przypadku zrównoważył wpływ francuzki z angielskim. W Syryi trzy dni temu przejeżdżał tedy do Londynu adjutant lorda Dufferin, komisarza angielskiego w tym kraju. Za jego staraniem poczyniono w Syryi studya topograficzne, o ile te widokom strategicznym służyć mogą. Podług tego miał być ułożony plan sekretny ze strony Anglii, i do którego wchodzić ma zajęcie fortecy St. Jean d'Acre. Misya wielkiego wezyra do Paryża i Londynu potwierdza się. Przeciwnie nowomianowany poseł turecki przy dworze tutejszym Velibaszy nie przybędzie w tej chwili. W ogólności stosunki mocno są natężone z powodu kwestyi syryjskiej, a może i z przyczyny turecko-europejskich trudności.

Dziennik angielski „Times“ powstaje przeciwko listowi pasterskiemu biskupa z Poitiers, powiadając, iż łatwiej jest znieważyć i szkalować znakomitego człowieka, jak wykazać błędy jego polityki. „Darly News“ poświęca temu przedmiotowi również artykuł, potępiający dążenie biskupów francuskich. Niemal cała publicystyka angielska jest przeciwną walce, którą niektórzy naczelnicy duchownej hierarchii tutejszej rozpoczęli z rządzem.

Komisye do ułożenia zasad, na jakich miałby zostać zawarty traktat handlowy pomiędzy Francyą i Szwajcaryą, kończy swe prace. Szwajcarya brała się zrazu nie bardzo ochoczo do tego dzieła. Wiadome są poróżnienia, jakie zaszły pomiędzy Szwajcaryą i Francyą, z powodu zneutralizowanych okręgów Sabaudyi, Chaublays, Faucigny et Genevois. Otoż konfederacya nie chciała przystąpić do układu handlowego co do artykułów, w których by zostały objęte te miejscowości, do których sobie Szwajcarya rości pewne prawa. Zawarcie tedy podobnej umowy uważała dotychczas jako rodzaj zrzeczenia się tychże praw. Od niejakiego czasu zmieniła jednak ten sposób widzenia, do czego skłoniły ją rzeczywiste korzyści, jakie znajdzie jej industrya i handel w nowym traktacie.

Opinia publiczna, która nam zresztą zawsze dosyć przychylna, zajmuje się od niejakiego czasu daleko więcej sprawą polską. Broszury i artykuły po gazetach następują teraz częściej po sobie jak dawniej i zdawałoby się, że w tej chwili dwa horyzonty polityczne Francyi i Polski więcej do siebie są zbliżone. Zebranie Towarzystwa agronomicznego, które tak licznie zgromadziło się 21. lutego w Warszawie, zwróciło uwagę tutejszej publiczności, a to z różnych powodów.

Dzisiejszy „Monitor“ zawiera na końcu swego biuletynu ustęp, w którym powiada: że ludność warszawska przyczynia się do zachowania porządku po zamieszaniach wczorajszych (?) Słychać też o dzisiejszych wiadomościach telegraficznych, które ten ustęp Monitora objaśniać mają. Trudno uwierzyć do jakiego stopnia te wiadomości obudziły współczucie chętnych nam Francuzów i z jakiemi się objawiają nadziejami dla nas.

Wczoraj umarł o 3. zrana po długiej i ciężkiej chorobie jenerał Chrzanowski, który, jak wiadomo, służył w ciągu całej wojny 1831 roku. Poźniej był przez niejaki czas w służbie tureckiej, a potem jako szef sztabu w roku 1849 dowodził pod rozkazami zmarłego króla Karola Alberta armią sardyńską. Będzie pochowany w przyszły poniedz. w osobnym grobie na cment. Montmartre. Pomiędzy nami pozostaje jeszcze teraz czterech jenerałów z r. 1831: Henryk Dębiński, były naczelny wódz po Skrzyneckim, poźniej dowodzący w r. 1849 w Węgrzech, Wąsowicz jenerał kawaleryi, Rybiński jenerał piechoty i Konarski jenerał artyleryi. Inni jenerałowie również jak i wielu wyższych oficerów powymierało już dawniej na ziemi obcej, lecz w sercu zachowali do końca myśl wolności ojczystej i wierność krajowi. Każdy raz gdy nam się zdarza przechodzić koło ich mogił, przypomina się nam mimowolnie wiersz „Bogobojny“ (Deotymy) do pomników polskich w Paryżu.

Austrya.

„Frankfurter Journal“ zawiera spostrzeżenia nad nowemi ustawami austryackiemi i wytyka w sposobie ogłoszenia ich głównie to, że tak według brzmienia samego patentu obwieszczającego, jak artykułu urzędowego w gazecie wiedeńskiej Rząd poczytuje nadanie swobodniejszych instytucyj za „ofiarę“ a uprawnienie ludów do udziału w prawodawstwie „za łaskę;“ ofiarą byłoby poświęcenie praw ze strony Rządu „nie wymuszane koniecznością“ nie dane w skutek zminowania przez złą administracyą finansów, nie wtedy dopiero, gdy cierpliwość ludów do ostateczności wytężona naraziła istnienie monarchii na szwank. Zresztą nadanie praw, które się narodom dawno należało, które im Rząd obiecał, które im odebrał nadawszy na chwilę, nadanie takich praw nie jest poświęceniem, nie jest ofiarą.

— „Narodni Listy“ zawierają artykuł pod napisem: „Czy będziemy wybierać urzędników na sejm?„ Pytanie to, które stanowi napis artykułu rozwiązują „Nar. Listy“ zaprzecznie. „Urzędników wielce cenimy, tego wszakże żądać nie mogą, abyśmy ich wybierali na zastępców spraw naszych na sejmie Rząd nie ich głos chce słyszeć, ale nasz, nie od nich chce się dowiedzieć o co nam chodzi, ale od nas, byłoby to więc świadectwem wielkiego ubóstwa umysłowego, gdybyśmy sami siebie zastąpić nie umieli. —

Byliśmy przez tyle lat skazani na cierpienie i i milczenie, mielibyśmy się teraz odsądzać sami od mówienia? Nie, tak nie będzie, da Bóg! Ktoż nam zaręczy, że urzędnicy będą wiernemi tłumaczami naszych potrzeb i życzeń?... Nie masz ani jednego urzędnika, któryby niezawisłym był. Gwiazdka, galon, szpada, ogolona broda przypomina mu służbę jego itd. Przytoczywszy wszelkie powody mówiące przeciw obieralności faktycznej urzędników wnoszą Nar. Listy że nie należy urzędników wybierać na posłów.

— Dzisiejsza Gaz. Wied. zamieszcza reskrypt Cesarski do Ministra Stanu względem zwołania „kongresu serbsko-banackiego okręgu administracyjnego“ w celu wynurzenia swych życzeń względem utrzymania przywilejów i prawnych swobod (Exemtionen), szczególnie co do języka i narodowości i uformułowania warunków, pod jakiemi Serbskie województwo ma być wcielone do Węgier. Kongres ten ma się zebrać pod przewodnictwem patryarchy Rajacica i radzić w obecności komisarza rządowego, którego Minister w porozumieniu z kanclerzem węgierskim ma Cesarzowi proponować. Narady mają skończyć przed zebraniem się sejmu węgierskiego.

— Wiedeńska Gazeta zawiera dziś nominacyę p. Karola Lewińskiego tymczasowym szefem sekcyi w ministeryum stanu.

Węgry. 5. b. m. wieczór odbyło się bardzo liczne zgromadzznie wyborców w muzeum narodowem, na którem kandydat dla okręgu Josefstadt poeta Maur. Jokay złożyl swoje wyznanie wiary politycznej z którego podajemy najważniejsze ustępy:

„Skoro jest mowa o wielkości ojczyzny, i o naszych prawach, w takim razie nie powinno nikomu zależeć na życiu i majątku; marzeniom jednak nie poświęcam nikogo i nic, szkoda bowiem nawet słowa wyrzeczonego w tym celu.:. Jestem zatem przyjacielem tych, którzy się nie wahają poświęcić życie, majątek i wolność, dla wielkości ojczyzny; nieprzyjacielem zaś tych, którzy przedwczesnem działaniem narażają na niebezpieczeństwo owoce naszego wielkiego ruchu narodowego i naszą dobrą sprawę. Dzisiaj nie chodzi o to, co się da ująć naszym ustawom zasadniczym a co nie? lecz jest kwestya, co można dodać a co nie? Przypatrzmy się sytuacyi. Siłą naszego stanowiska jest to, że uchodzimy w opinii publicznej Europy za naród powołany, aby walczyć na czele w wielkich i wolnomyślnych kwestyach czasu; opinia publiczna Europy jest naszą armią, naszą twierdzą, z której nas wyprzeć nie zdołają ani bomby ani głód. -- Dopóki działała przeciwko nam władza absolutna, centralizująca, mieliśmy stanowisko bardzo pewne, bośmy potrzebowali tylko biernego zachowania się protestując przeciw temu, co się działo. Obecnie jest naszym przeciwnikiem władza tak zwana konstytucyjna centralizująca, i musimy być bacznymi, aby nas nikt nie wyprzedził w inicyatywie. — Nasza przyszłość jest kwestyą europejską, a naszem zadaniem jest utrzymać jej ważność dla całej Europy.“ Na końcu streszczą Jokay swój program polityczny w następujących trzech głównych punktach. „Czego żądam dla mojej własnej narodowości, tego nie odmawiam obcej, jako przyjaciel chcę wystąpić naprzeciw moich braci nie jako ciemiężca; chcę aby świat był zmuszony przyznać, że naród węgierski, zarówno wspaniałomyślnym jest w udzielaniu praw konstytucyjnych, jak był gorliwym w walce o nie. — Z powodu wyznania niewykluczam nikogo z konstytucyi; lecz życzę sobie aby każdy mieszkający w tym kraju mógł go nazwać swoją ojczyzną. „Na ostatku oświadczam się za równouprawnieniem wszystkich warstw społeczeństwa, za wolnością handlu i przemysłu; 17 lat temu było védegybet (związek ochronny) naszem hasłem, dziś nim jest wolność handlu, ona bowiem zjednała nam sympatyę Europy“. Ta mowa, przerywana często oklaskami zadowolniła wszystkich obecnych; nie podlega zatem wątpieniu, że imię jednego z najznakomitszych poetów węgierskich, jakim jest Jokay wyjdzie z urny wyborczej jednego z okręgów miasta Pesztu. W Szegedynie obrano G. Klauzala ministra handlu z r. 1848.

Franciszek Pulszky, któren bawi obecnie w Turynie, oświadczył w liście do swoich wyborców

z r. 1848, iżby sobie poczytał za największy zaszczyt, gdyby został powołany na sejm w skutek zaufania wyborców.

W Aradzie uchwalono na walnem zgromadzeniu komitatu d. 4 b. m. aby pokryć wydatki komitatu, przez rozłożenie takowych na wszystkich płacących podatek: i rozkazać posłom, aby na sejm udali się tylko do Pesztu.

Prusy.

Na posiedzeniu pruskiej Izby posłów d. 3. marca wynurzył znowu poseł Vincke swoje zdanie o stosunku Prus do Austryi, z powodu petycyi miasta Szczecina dotyczącej zjednoczenia Niemiec pod pruskiem zwierzchnictwem. Gdy minister spraw wewnętrznych hr. Schwerin w zastępstwie nieobecnego ministra spraw zewnętrznych oświadczył się za jednością z Austryą, odpowiedział między innemi p. Vincke: „Skoro minister, który dziś zastępuje sprawy zagraniczne (śmiech) mówi znowu ku wielkiemu ubolewaniu memu o wspólności polityki naszej z Austryą, to muszę jeszcze raz powtórzyć: Austrya nie jest niemiecką, ma ona tylko 7. milionów Niemców na 35 mil. mieszkańców; iść razem z Austryą znaczyłoby więc iść z 28 milionami Słowian i t. d. Jak nam jeszcze po teraźniejszej konstytucyi austryackiej można doradzać, byśmy szli razem z Austryą, tego nie pojmuję. Nie spodziewałem się po nikim tego głupstwa, iżby chciał wciągnąć w to jeszcze i Węgry; niemiecka część Austryi doświadczy zapewne niezadługo smutnych okoliczności i zwróci się na łono Niemiec pod przewodnictwem Prus. Waleczni Madiarowie dobrze o tem wiedzą i oni pierwsi rozedrą konstytucyę. W ogóle mowy o tem trzymaniu z kim, są to tylko dyplomatyczne frazesy. Trzymamy z innymi póty, póki nam dogodnie... Mówiono także iż my się cieszymy z klęsk Austryi, to niesłuszny zarzut; chociaż sądzę za najlepszą, aby się Austrya pozbyła swego włoskiego przyczepku (appendix) i ustąpiła w Niemczech Prusom tego miejsca, które im przysłuża, to przecież nie posuwam się aż do tego, aby się cieszyć z nieszczęść Austryi“... W odpowiedzi na tę mowę przyznał minister Schwerin, że Prusy istotnie trzymają tak długo z Austryą, jak długo im to jest dogodne i póki tego wymaga interes Prus. Po przymówieniu się kilku posłów zabrał znowu głos p. Vincke i rzekł między innemi: „Jeżeli jeszcze zawsze głosy się odzywają za przewagą 7 milionów Niemców w Austryi nad 28 milionami mieszkańców innej narodowości, to wskazuje tylko na Węgry i powtarzam że Austrya nie jest państwem niemieckiem. Przeczę temu, żeby Austrya była dla nas niezbędną, mam lepsze zdanie o Prusach. Jeżeli bez jakiego państwa możemy się obejść, to właśnie bez Austryi z jej zniszczonemi finansami. Pytam się ministra finansów: czy dałby choć trzy srebrne grosze za Austryę.“ (Głośny śmiech całej Izby wraz z ministrem finansów).

Anglia.

Dziennik angielski „Economist“ tak pisze o wiadomej już czytelnikom naszym (ob. Nr. 49 Anglia) sprawie not Koszutowskich: „O fałszowaniu banknotów nie może być mowy w tym przypadku. Koszut bowiem nie miał wcale zamiaru naśladowania austryackich banknotów; przeciwnie napis na tych papierach świadczy dostatecznie, że to są noty rewolucyjne, bo noszą herby węgierskie i podpis sławnego rewolucyonisty, który cesarzowi austryackiemu zaprzeczył zawsze tytułu króla węgierskiego. O fałszowaniu nie ma przeto mowy, a jeśli ambasador austryacki występuje jako oskarżyciel przeciw Koszutowi, to czyni to zapewne dla tego, iż z drukowania tych not radby może wykazać zawiązane przez Koszuta sprzysiężenie przeciw faktycznie istniejącej władzy cesarza austryackiego. Ale sprzysiężenie (conspiracy) nie należy przed trybunał kancellaryi. Cieszymy się bardzo, że administracya nasza nie wdała się w tę sprawę w drodze dyplomatycznej. Żałujemy tylko że postanowienie jej nie było prędsze i więcej stanowcze. Rząd austryacki nie ma prawa do sympatyi Anglików, tem mniej, iż nie wierzymy, ażeby obecne koncesye konstytucyjne wyszły z jego własnej i dobrej woli. Zdrada, jakiej się dopuszczono przeciwko oficerom legii węgierskiej, którzy po zawartym w Zurychu pokoju powrócili do Austryi, nietylko z zupełną amnestyą, lecz oraz z przyrzeczeniem na piśmie od rządu austryackiego danem, że nie będą już obowiązani służyć w armii austryackiej, jest tylko jednym z mnogich podobnych przykładów. Otrzymawszy to przyrzeczenie zostali wspomnieni oficerowie nie tylko zmuszeni służyć, lecz z powodu ich ducha rządowi nieprzyjaznego, postępowano z nimi w sposób najokrutniejszy. To nie mogłoby się było stać, gdyby ściśle i rzetelnie dopełniono zobowiązań traktatem Zurychskim przyjętych. Wśród obecnych stosunków nie możemy liczyć na dobrą wiarę Austryi i bardzo byśmy żałowali, gdyby angielski trybunał sądowy lub sąd przysięgłych zboczył choćby na krok z drogi ścisłej legalności, ażeby odwrócić od rządu austryackiego naturalną konsekwencyę jego czynności.“

Napis na wspomnionych notach koszutowskich jest w języku węgierskim i tak opiewa: „Jeden reński. — Ta nota monetowa będzie przyjmowana we wszystkich państwach węgierskich i w publicznych biurach wypłaty za jeden reński srebrem, licząc trzy cwancygiery na reński, a jej wartość imienna jest zagwarantowana przez państwo w imieniu narodu.

Ludwik Koszut.

Włochy.

„Journal des Debats“ z dnia 6. marca zawiera artykuł pióra pana Lamoinne, który podajemy w następującym streszczeniu:

Wbrew życzeniom nieprzyjaciół swoich dokonywa Italia stanowczo dzieła swego ukonstytuowania się. Podczas gdy oni sądzą, że jest niezdolna do jedności, Italia im na przekorę urzeczywistnia i proklamuje jedność. Podczas gdy jej zaprzeczają nawet jej nazwy, widząc w niej tylko wyrażenie jeograficzne, używa ona niezaprzeczonego prawa swego, przysłużającego równie narodom, jak indywiduom, to jest, nabiera potęgi i powagi. „Królewstwo Italii, rzekł pierwszy minister króla, jest odtąd faktem; fakt ten winniśmy potwierdzić w obec Włoch i Europy.“ Na te wyrazy odpowiedział parlament włoski proklamowaniem Wiktora Emanuela królem zjednoczonej Italii. Nieszczęście, ów najmądrzejszy doradzca narodów i królów, założyło przedewszystkiem innem tę jedność, którą Włosi obecnie proklamują. Ci dzielni i szlachetni mężowie, którzy się zebrali po raz pierwszy w parlamencie narodowym, spotykali i znali się prawie wszyscy w więzieniach i na wygnaniu. Skutkiem administracyi politycznej obalonych rządów włoskich było, że wszystko cokolwiek na półwyspie odznaczało się nauką, cnotą, honorem, odwagą i światłem rzucało się zmuszone ostracyzmem i proskrypcyą w ramiona spisków, sprzysiężeń i rewolucyi. I to właśnie czyni restauracyę tych rządów, na wieki potępionych, wcale niemożliwą, to właśnie powinno otworzyć oczy ich poplecznikom, i odjąć im wszelką nadzieję. Bo ta restauracya, gdyby mogła kiedy na chwilę nastąpić, to tylko wśród strumieni krwi najdroższej podczas walki, której skutkiem byłaby emigracya, pozbawiająca Italię jej najszlachetniejszych dzieci, i wtrącająca ją w tysiąc razy gorszy stan, niż ten, z którego teraz tak mężnie wyjść usiłuje.

Zmartwychwstanie narodu włoskiego powinny przeto wszystkie wolne lub do wolności dążące ludy z uniesieniem radości powitać i przyjąć go jako swego brata i sprzymierzeńca. Italia ma prawo być narodem, równie jak Francya, Anglia i wszystkie narody, poczuwające się do tej godności. Jestto jej prawo przyrodzone, którego jej zaprzeczyć nie może żaden wzgląd na równowagę europejską. Lecz równie jak rekonstytucya Italii w naród niepodległy, pochodzi z jej prawa przyrodzonego, jest ona zarazem dla Francyi w szczególności interesem narodowym. Dotychczas była Italia tylko łupem cudzoziemców; już w nowszych czasach przechodziła ciągle z rąk Francyi do Austryi, z Austryi do Francyi. „O Italio! — woła Childe Harold — ty, która posiadasz nieszczęsny dar piękności..., dla czegoż nie jesteś dość silną, by wyrzucić z ziemi swojej barbarzyńców, którzy tłumnie przybywają poić się łzami twojej niedoli!... Wówczas miecz cudzoziemca nie byłby twoją jedyną i smutną obroną, a zwyciężka lub zwyciężona nie stałabyś się niewolnicą twych przyjaciół lub twych wrogów!“

Jeżeli Francya wytrwa, czego się spodziewamy, w wielkiej roli, której od dwóch lat tak dopełnia, to do niej będzie należyć urzeczywistnienie tego życzenia. Jeżli wytrwa do końca, może sobie zapewnić wieczne, niezatarte prawo do wdzięczności Włochów. Lecz jeśli uwolniła Italię z pod jarzma Austryi, to nie powinna wkładać na nią innego panowania, bo to znaczyłoby tylko zmieniać jej władzę; potrzeba tedy, ażeby Italia stała się włoską, a nie francuską.

Lecz ażeby Italia mogła być niepodległą, musi być zjednoczoną. Będzie nią niezawodnie i już nią jest prawie! Ci, którzy radziby wykazać, że Włosi nie są zdolni do zjednoczenia się, odwołując się do ich dawnych dziejów, nietylko zapominają o przeszłości wszystkich wielkich narodów europejskich, lecz także nieuwzględniają najnowszej historyi Włoch. Zacierają w pamięci swojej ostatni okres lat dwunastu, lat próby, pracy, męczarni i cierpliwości, w których cały naród uorganizował i przygotował się do wielkiego dnia oswobodzenia.

Nazajutrz po nadejściu do Rzymu wiadomości o upadku Gaety, zebrało się nagle 20,000 ludzi na Corso i przechadzali się tam w najgłębszem milczeniu z uśmiechem na ustach z radością w spojrzeniu. W tem, gdy zadzwoniono na „Anioł Pański,“ pokazały się równocześnie trzy ognie bengalskie w barwie zielonej, czerwonej i białej na trzech rozmaitych punktach. Wtedy dobył się potężny jednomyślny okrzyk z piersi tych dwudziestu tysięcy: „Niech żyje Italia!“ W oknach nagle oświetlonych pojawiły się chorągwie narodowe, a po chwili rozeszły się tłumy w największem milczeniu.

Tak to w pośród milczenia i pod kamieniem grobowym dojrzała i rozrosła się myśl zjednoczenia w sercu Włochów. Wrogi ich sądzili, że tam panuje spokojność, gdzie zaprowadzili grobową ciszę; lecz to nie była spokojność, to nie była śmierć, to była podziemna i tajemna praca nad zmartwychwstaniem. Nareszcie w pewnym dniu, w dniu wolności, myśl, która dojrzewała przez długie lata boleści, ta myśl skrapiana i użyźniana krwią i łzami, wybuchła płomieniem. Już teraz nietylko z ust 20.000 Rzymian, lecz z wnętrzności 22 milionów Włochów dobywa się okrzyk: „Niech żyje Italia! Italia zjednoczona!“

— Stronnictwo rewolucyjne w Wenecyi oświadczyło w licznych proklamacyach mieszkańcom tamtejszym, że nie mają się niczego spodziewać od Austryi, a zatem nie mają nic przyjmować. To się ściąga do nowo wydanych statutów. Jednego tylko można żądać od Austryi, to jest „che se ne vada“ (ażeby sobie poszła). Patryoci muszą patrzeć na Wiktora Emanuela, na Włochy, i ztamtąd oczekiwać szczęścia i zbawienia.“ Grożą sztyletem każdemu, ktoby zasiadł w austryackiej izbie posłów. Blizko 40 osób, którym przypisują kandydaturę do Rady Państwa, otrzymało podobne listy bezimienne, sztyletem grożące!

Kronika.

(Benefis p. L. Nowakowskiego. — Pomnik Adama Mickiewicza w Nowogródku.—Nowy dziennik polski w Kijowie. — Nowy wpływ policyi na estetyczność przedstawień scenicznych.)

— Benefis P. Lecha Nowakowskiego, odegrany w zeszłą środę, składał się, jak donosiliśmy z dwóch komedyj. Pierwsza „Kobiety płaczące“, przetłumaczona z francuskiego, odznacza się niezwykłą lekkością i zgrabnością w przeprowadzeniu intrygi, oraz wydatnemi charakterami. Odegrano ją bardzo dobrze, nie pozostawiając nic prawie do życzenia. Druga znana komedya L. A. Dmuszewskiego p. n. „Odwet czyli Barbara Zapolska“, przerobiona z francuskiej sztuczki: „La Revanche“, daje szczególniejszy przykład wydoskonalania się dziełka w tłumaczeniach. Pierwowzorem jej jest bardzo mierna komedya włoska Frederyczego, którą pp. Roger i Creuze przerobili na francuzki „Odwet“, dodawszy cokolwiek więcej życia i dowcipu. Ich utwor przepolszczył Dmuszewski, starając się nadać mu charakter narodowy. I w istocie przeniosłszy czynność w cokolwiek poźniejsze lata, w czasy istnienia rzeczypospolitej Babińskiej, możnaby ową wesołą treść uczynić prawdopodobną historycznie, i odpowiedną wymaganiom prawideł dobrej komedyi. Lecz Dmuszewski był nadto wiernym tłumaczem, a za mało szczęśliwym dramatykiem, aby coś takiego wykonać. Główną wadą komedyi jego jest charakter hr. Zapolskiego, nie stosujący się zgoła ani do wieku Zygmuntów, ani do historycznej postaci, którą ma przedstawiać. Tyle małoduszności, okrytej niezręcznie szatą filozofa, nie godzi się przypisywać ze wszechmiar dostojniejszej w rzeczywistości osobie. A że coś takiego Francuzi wymyśleć mogli, nie godziło się przeto polskiemu pisarzowi, naśladować ich wiernie. W przedmowie do tej komedyi wyznał Dmuszewski sam błąd swój w tym względzie, lecz ominąć go nie potrafił. W powyższem przedstawieniu umniejszył winę autora według możności p. Nowakowski ojciec, grający rolę hr. Zapolskiego. Gra wyborna, a zwłaszcza mistrzowskie połączenie dwu sprzecznych charakterów w jednej osobie, pozwoliły na chwilę zapomnieć o głównej niedostateczności komedyi. Wcale dobrze oddał także rolę Baltazara p. Maleszewski. Innym pp. artystom musimy zarzucić rażącą nieumiejętność deklamacyi wierszów. Starają się oni najpierw udobitniać zbytecznie rymy, zkąd brak wszelkiej płynności wymowy. Przeciągłe wygłaszanie ostatnich głosek wierszy przypomina słuchaczom popisy elementarnych deklamatorów. Także kładą niektórzy z tych panów silniejszy nacisk na słowa, które go nie wymagają, a pomijają szybko i jednobrzmiennie te, którym dobitność jest niezbędną. Usunięcie tych wad da się osiągnąć tylko przez staranniejsze studyowanie roli.

— W feuilletonie jednego z poprzednich numerów „Głosu“ podaliśmy kilka nowych szczegółów do życiorysu Adama Mickiewicza, zwłaszcza do jego lat młodzieńczych, spędzonych w Nowogródku. Teraz dowiadujemy się z Gazety Codziennej, iż w mieście tem krąży już od lat kilku myśl wzniesienia pomnika wieszczowi naszemu, która obecnie ma się niewątpliwie zamienić w rzeczywistość. Będzie to istotnie bardzo odpowiedni sposób uczczenia pamięci Adama, który tak serdecznie lubiał marzyć o drogiej Litwie, o miejscu rodzinnem i o latach młodych, prześnionych w szczęściu i spokoju na ziemi polskiej.

— Donoszą z Kijowa, iż tam niebawem zacznie wychodzić nowy dziennik, poświęcony ekonomii politycznej, przemysłowi i handlowi. Umiejętnie redagowana może się ta publikacya stać bardzo użyteczną zwłaszcza w tamtych częściach Polski, gdzie ruch przemysłowy i handlowy ma naturalne a niezmiernie korzystne podstawy.

— Gazeta Kolońska donosi, iż dyrekcye teatrów przedmiejskich otrzymały nakaz odbywania ogólnej proby nowych sztuk w kostiumach w obec komisarza policyi. Urzędnik ten otrzymuje władzę dowolnej zmiany kostiumu, gdy ją uzna konieczną ze względów politycznych a wreszcie i moralnych!

Kursa lwowskie

wydawane przez Izbę handlową.

Dnia 9. Marca.

			gotówką
Dukat holenderski	wal. austr.		6 zł. 84 c.
Dukat cesarski	„ „		6 „ 88 „
Pólimperyał zł. rosyjski . . .	„ „		11 „ 95 „
Rubel srebrny rosyjski . . .	„ „		2 „ 30 „
Talar pruski . . , ...	„ „		2 „ 17 „
Galic. listy zastawne w w. a. .	„ „		82 „ — „
Galic. listy zastaw. w m. k. za 100 zł.		bez kuponów	86 „ — „
Akcye galic. kol. żel. Karola Ludwika		bez kuponów	— „ — „
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne		bez kuponów	61 „ 80 „
5% Pożyczka narodowa			75 „ 50 „

Telegrafowany kurs wiedeński papierow i wexli.

Dnia 9. Marca.

Z pożyczki narod. po 5% za 100 złr. 76. 60 Metaliki po 5% za 100 zł. 65. 10 po $4^1/_2$% za 100 złr. 65. 10; po 4% za 100 złr. —.—. Obligacye indemnizacyjne: Niższej Austryi po 5% za 100 zł. —.—. Węgier —.—. Galicyi —.—; Bukowiny —.—; Akcye Banku narod. sztuka 731.—; instytutu kredytowego dla handlu i przemysłu 163.10 Wexlów: Augsburg za 100 zł. południowo-niemieckiej waluty —.— Lipsk za 100 talarów —.—. Londyn za 10 funtów szterl. 147. 50. Medyolan za 100 zł. w. a. —. —. Paryż za 100 fr. —.—. Monety: Dukaty c. mennicze 6. 99. dukaty c. pełnej wagi —.—. korony —.—. półkorony —.—. Ażio od srebra 146. 75.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 8. marca:

Hotel rosyjski. PP. Lenciewicz Erazm z Łutimowa. Brodzki Eugeniusz z Borek, Wischhoffer z Suczawy.

Hotel angielski. Neugebauer Franciszek z Derepczyna. Munz Zygmunt z Koniuczekowa. Fränkel Herman adwokat z Przemyśla.

Hotel europejski. Lanckoroński Teodor z Poddubiec. Berezowski Henryk z Wodnik.

Zajazd pod żelazną koleją. Kobelański Eugeniusz z Remenowa. Stecher Jan z Turynki. Grodzki Karol z Śniatyna.

Wyjechali ze Lwowa.

dnia 8. marca.

PP. Wiśniewski Ignacy do Hrycowic. Bielski Seweryn do Rychcic. Świeżawski Alexander do Szczepiatyna. X. Jasiński Jan do Podjarkowa. Nikolle Karol Alfred do Warszawy. Mierzyński Erazm do Baryłowa. X. Malina Ferdynand do Brzozowa. Malczewscy Juliusz i Włodzimierz do Skwarzawy. Rubczyński Władysław do Jaśniszczego. Smarzewski Franciszek do Artasowa. Katyński Julian do Wiszenki. X. Martyniec Jan do Buczacza. Link Franciszek do Komarna.

Najnowsze wiadomości.

„Gazeta Warszawska“ z dnia 7. marca donosi na czele: „Po jutrze, to jest w sobotę o godzinie 10. rano, z upoważnienia najdostojniejszego J. X. Fijałkowskiego, Arcybiskupa warszawskiego Metropolity, odbędzie się jednocześnie we wszystkich kościołach rzymsko-katolickich w Warszawie nabożeństwo żałobne za pokój duszy poległych dnia 27. z. m.

Tegoż dnia i o tejże godzinie odprawione zostaną także odpowiednie modlitwy w kościołach ewangielickich obu wyznań, to jest Agsburgskiego i Reformowanego.

Przyjmując w tem udział i wyznanie Mojżeszowe odprawi również dnia tego o 10tej rano, stósowne modły we wszystkich synagogach tutejszych. Spiewane nabożeństwo z przemówieniem kaznodziejów będzie miało miejsce w Synagogach: przy ulicy Daniłłowiczowskiej i Nalewki.“

Zestawmy to doniesienie bez wszelkich uwag z tem co u nas zaszło: z tem, że OO. Bernardynom nie pozwolono odprawić nabożeństwa, że u OO. Karmelitów modliliśmy się bez upoważnienia x. Arcybiskupa, że Synagogę na Krakowskiem zastaliśmy mimo zapowiedzianych modłów zamkniętą; że w Tarnowie zakazał x. biskup nabożeństwo!...

— „Independ. belge,“ która się nigdy nie odznaczała wielką sympatyą dla sprawy Polskiej takie robi uwagi w num. z 6. marca z powodu manifestacyi Warszawskiej:

„Donoszą nam — a jest to fakt, który zapisujemy z najżywszą radością — że namiestnik Cesarza po wypadkach z 27. z. m. oddał w ręce samejże ludności Warszawskiej utrzymanie spokojności publicznej; również przyjemnie uderza i ta okoliczność, że gwardya rosyjska oddawała cześć nieszczęśliwym ofiarom w chwili, gdy cała ludność Warszawska, wszystkich stanów i wyznań, odprowadzała je do wiecznego spoczynku.

„Fakta, które nam telegraf dzisiaj przyniósł, są jeszcze więcej uwagi godne i więcej znaczące i powinny być wzięte pod rozwagę rządów, że ich system polityki i administracyi może wystawiać na demonstracye popularne.

„Gdyby Cesarz Alexander chciał usłuchać tradycyj przeszłości i absolutycznych doktryn prawa Bożego (du droit divin), byłby głośno przyklasnął zachowaniu się wojsk swoich, byłby pospieszył nakazać swemu namiestnikowi w Polsce podwojenie surowych i energicznych środków represyjnych. Lecz monarcha ten, który od wstąpienia swego na tron, dał już niejeden wielki przykład rządzącym, pojął, że należy te tradycye pozostawić przesłości wraz z doktrynami, które je natchnęły, a zrywając z niemi wypełnił akt wysokiej intelligencyi politycznej i złożył nowy dowód swych wspaniałomyślnych uczuć. Po usposobieniu jakie okazuje nie można się obawiać, ażeby zostósowano środki surowe, a jego postanowienia szybkie i mądre, zniszczą nadzieje tych, którzy właśnie spodziewali się z surowych kroków, korzyści dla swych widoków.“

Paryż, 8 marca. Senat przyjął adres większością 120 głosów przeciw 3.

Turyn, 7. marca. Izba wybrała p. Ratazzi większością 129 głosów na prezydenta.

Neapol, 7 marca. Blokada cytadeli Messyńskiej została już ogłoszona. Kroki nieprzyjacielskie już się rozpoczęły. Obce okręty, z wyjątkiem angielskich i amerykańskich opuściły Messynę.

Wydawca: Ludwik Skrzyński. — Naczelny redaktor: Zygmunt Kaczkowski. — Z drukarni E. Winiarza.